ROZMAITOŚCI.

Ner **1.** dnia 4. Stycznia 1826.

MINIIATURA.

(Powieść z dzieł Augusta Lafontaine.)

Jedyny syn Hrabiego Rynalda z Klaudyi, zwiedziwszy Włochy i Szwaycaryią, powracał do oyczyzny. Oyciec iego, człowiek pełen powagi i dumy, lecz dobry i cnotliwy, widział życzenia swoie spełnione. Jego syn wracał w czerstwém zdrowiu, z sercem nieskażoném i zbogaconym umysłem. Za przybyciem młodzieńca, Hrabia utkwił na chwilę w niego swóy wzrok i przycisnął do piersi. Wszakże dopiéro po kilkodniowém wybadywaniu, po zgłębieniu iego serca i wypróbowaniu sposobu myślenia, wziął go z uroczystą miną za rękę, ścisnął czule, a z tkliwością i pychą nazwał swoim przyiacielem.

Wyraz ten wiele znaczył w uściech Hrabiego. Mianuiąc bowiem tak, miał na celu obdarzyć syna zupełną wolnością. Jakoż wprowadziwszy go do swego gabinetu i wystawiwszy mu przed oczy stan swego maiątku, oddał mu na zawsze w posiadłość naypięknieysze dobra, położone w Prowancyi.

»Owoż iuż iesteś, móy luby przyiacielu, wyzwolony z pod władzy, którą mi natura, prawa i twa młodość, nadawały. Zostawiam sobie tylko wolność, oświadczenia ci ieszcze, iedyney méy chęci. Znaiomy ci mów dawny i nieoszacowany przyiaciel Martenay. Przez całe życie statecznie byliśmy do siebie przywiązani; dzieliliśmy spólnie nasze uciechy i dolegliwości. Od dawnego czasu, cieszymy się myślą zmocnienia związków naszey przyiaźni przez pokrewieństwo: ma ón iuż dorosłą i śliczną córkę, a... Dobył z kieszeni papiér, rozwinął go i pokazał synowi miniiaturę Julii. Młodzieniec rzucił łakomém na ten portret okiem. Wzrok iego, iakby iakiemi czary, zapalaiąc się stopniami i maluiąc coraz żywsze uniesienia, wlepiony był w malowidło. »Ah! zawołał po chwili, co za niebiańska niewinność w téy wdzięczney twarzy! Ile dowcipu w tym miłym i skromnym wzroku! Ile szlachetności i wstydliwości w téy fizyognomii!«

Hrabia dzielił zachwycenie swoiego syna.» Miniiatura ta niezmiernie iest podobna, przynaymniéy tak mię zaręcza oyciec w swym liście: wszelako...«

»Wyraźnie przemawia, zawołał młodzieniec; to nie iest miniiatura wymyślona, ale wierny portret. Ah! zapewne, móy oycze, musi bydź bardzo podobna.«

»Lecz ieśliby była pochlebiona móy synu! Bo w rzeczy samey, chciałbym, abyś tak był przekonany; inaczéy, widok oryginału mógłby ci sprawić zdziwienie nieprzyiemne. Istotnie, przydał, biorąc do rąk miniiaturę, bardzo wiele iest podobną do matki: Martenay toż samo mi namienia, w tym więc razie malarz dziwnie iéy pochlebił: atoli byłbym kontent, aby Juliia, choć połowę na tobie zrobiła tego wrażenia, co ten portret. Terazże posłuchay, móy przyiacielu... Móy Boże, iak ty ią pochłaniasz oczyma! Słuchayże więc! Młoda ta osoba nie wié o naszych układach, albo ieśli wié, to bardzo mało; nie chcemy przymuszać serc waszych, lubo tuszę, iż tego nie będzie potrzeba. Widziała ona także twóy portret nadzwyczay podobny.

)(

»Ah! móy oycze, cóż powiedziała? zapytał młodzieniec z niespokoyną ciekawością.«

»Chwaliła bardzo twarz twoię, niewiedząc kto iesteś i w iakich z nią stosunkach znaydować się możesz; oyciec zaś iéy pisze do mnie, iż téy pochwale towarzyszyły spoyrzenia, mówiące więcéy, iak usta. Słowem, możesz iechać i pokazać się z nadzieią dobrego przyięcia.«

»Jechać, aby ią uyrzéć!« rzekł syn z głębokiém westchnieniem; »Kiedy? Mnie się zdaie..., móy oycze, widząc tyle wdzięków, i te rysy, zapewniaiące przymioty serca i umysłu, zdaie mi się, mówię... Ah! ieśli to serce iuż iest zaięte!«

»Jéy serce iest dotąd wolne, ręczam.«

»Kiedyż poiadę, móy oycze?«

»Co za niecierpliwość! Choćby natychmiast, ieśli chcesz; lecz szczérze mówiąc, móy przyiacielu, zdaie mi się, że malarz zanadto pochlebił.«

»O! co się tyczé tego, to nie! Uważ tylko, móy oycze, co za trafność w tém malowidle! Co do cery bydź może, zgadzam się, iż mógł pochlebić; ale te rysy; przypatrz się, to samo życie. Jestto wyraźnie portret, a nie twarz z igraszki utworzona; wymyśloną taka bydź nie może. Gdzież ią znaydę? Gdzie?«

»VV Prowancyi. Maiątek Martenaya przytyka do dóbr moich Villoison. Udasz się tam, i iako sąsiad odwiedzisz P. Martenay, lecz zamilczysz o swych widokach: bo Juliia, przydał oyciec z uśmiéchem (i może iedyną iéy iest wadą) nabrała w klasztorze, w którym się wychowywała, wyobrażeń zanadto przesadzonych o miłości, i szczęściu małżeńskiém. Chce ona, uprzedzam cię, bydź kochaną tylko dla siebie. Może cokolwiek domyślać się o związku, maiącém się odbyć między wami; lecz ieśliby wiedziała, żeś ty iuż był uprzedzony, dosyćby było dla niéy, aby powziąć ku tobie nienawiść. Jéy oyciec przysłał mi miniiaturę bez iéy wiedzy, którą taiemnie zachwycił. Strzeż się zatém pokazać po sobie, że ią znasz. VVszak ideały romansowe, lub przynaymniéy cień ich lekki, nowego przydadzą blasku, tak ukształconemu, iak ty, młodzieńcowi.«

Syn rzucił się w obięcia oyca. Uczyniono przygotowania do wyiazdu, a nazaiutrz niecierpliwy kochanek był iuż w połowie zamierzonego podróży kresu. Żaden pocztylion nie wiózł go tak chyżo, iakby sobie był życzył. Coraz dobywał ukradkiem z zanadrza, miniiaturę Julii, wpatrywał się w nią, wzdychał, i nawet przemawiał. Ledwo uśmiéch starego sługi, wyrywał go z tego zachwycenia. Tym sposobem stanął nareszcie o kilka mil od swoiéy maiętności.

Romansowa! sentymentalna! mówił w duchu, i iuż przed czasem układał naypięknieysze romanse. Ona chce bydź tylko dla siebie kochaną! I wnet wymyślał tysiąc dziwacznych sposobów, któremiby dowiódł, że ią tylko samą kochał. Od czego znowu krok tylko mu zostawał do chętki wypróbowania, ażali dla siebie iedynie był kochany, a iego imaginacyia rozogniła się tak dalece, iż w bliskiém miasteczku stanął, rozkazał służącemu czekać na siebie, a sam po prostu ubrany, kończył podróż do dóbr. Nikt go tam nie znał: bo nigdy tam nie był.

Udał siebie za swego komisarza, przybywaiącego wprzódy, w celu zrobienia przygotowań na iego przyięcie. VVłościanie, dowiedziawszy się o blizkim przyieździe nowego pana, obchodzili uroczystość z téy okoliczności. Dziedziniec zamkowy był okryty klombami mirtowemi, między któremi mieysca wolne służyły do tańców wieśniakom, którzy od miesiąca niecierpliwą przeymowali się radością. Już zaczynali rozpaczać o przybyciu młodego Hrabiego, ten zaś ze swéy strony, osądził, iż dla przytłumienia téy niecierpliwości, nic lepszego nie było, iak tylko pomnażać im rozrywki.

Tymczasem sam śpieszył do Martenaya. Przebiegł cały sad, otaczaiący zamek. Tam, pod wpływem pięknego

tych okolic nieba, śród woni rozkwitłych winorośli, pachnących drzew oliwnych, gaików pomarańczowych, przy łubym śpiewie miłosnych piosnek, szczęśliwych Prowanczyków, dusza iego otwiera się dla czułości, i naygorętszemi przenikała się chęciami; z tém wszystkiém nie napotkał Julii. Ogrodnik uwiadomił go, że Martenay wyiechał z córką, i przydał z nieiakiémś zaufaniem: »Jest tu iakaś w téy podróży taiemnica: dowiedzieliśmy się zrazu, że Pana Juliia ma póyść zamąż; że iéy narżeczony, iuż się zbliża; aż oto nagle oyciec z córką wybieraią się i iadą, Bóg wie dokąd; Pan komisarz wzrusza ramionami, śmieie się; posyłki ustawiczne, to odchodzą, to przychodzą; słowem: coś tu iest w tém, i pewno, że nie są daleko«

Po takiéy wiadomości, Hrabia poznał romansową Juliią i rzekł uśmiéchaiąc się: O! zapewne, że są nie daleko. Wrócił do siebie zamyślony. Zbliżaiąc się do pałacu, usłyszał wesołe wieśniaków śpiéwy, z przygrywaniem czystém na oboi i skrzypcach. Gdy stanął na mieyscu tańców, iedna ładna wieśniaczka, niemaiąca na swych, tylko co wznoszących się piersiach, inney prócz bukietu zasłony, podskoczyła wesoło ku niemu i prosiła do tańca. Wahała się atoli i nieco się zmięszała, poznawszy P. kommissarza; wkrótce iednak zwykłą odzyskała śmiałość. Szczęśliwe wieyskie dziéwczęta, ufaiące swym wdziękom i uczuciom, iakie w drugiéy płci wzbudzały i iakich doświadczały same w sercach, skądinąd pełnych niewinności, nie lękały się mężczyzn. Młoda dziewica podała Hrabiemu wstążkę, aby ią przypiął do swego kapelusza; przywiązała mu ią nawet sama i, bez dalszych korowodów, uchwyciwszy go za rękę, wciągnęła w tłum tańczących.

Zaledwo Hrabia wpadł do koła, kiedy w tém stanął iak wryty. Uyrzał naprzeciwko siebie, siedzącą pod mirtem, Juliią, córkę Martenaya swą narzeczoną, dziwnie podobną do miniiatury, która go tak zachwyciła. Zarumienił się, i nie postrzegł owych nalegań, iakie czyniła młoda tancerka, dla pobudzenia iego nóg do ruchu; zdawałoby się, że przyrósł do mieysca. Oczy iego były wlepione w Juliią, która go nie uważała i wpatrywała się wzrokiem świetnym w młodego winobrańca, który tylko co z nią był przetańczył, a teraz śpiéwał dla niéy iakąś dumkę.

»Proszę cię« rzekł nakoniec do dziewicy, która patrząc nań tkliwie zachęcała do tańca, »proszę cię, uwolń mię, bom bardzo zmordowany.« Porwała innego tancerza, a Hrabia swobodnie mógł się przypatrzyć Julii, powtarzaiącéy w téy chwili, anielskim głosem, ostatnie strofy dumki.

Teraz właśnie Hrabia nic nie widział, całkiem nic, prócz iéy piękności, cudnéy kibici, i śliczneý twarzy, owego godła niewinności. Nigdy tak zachwycaiącéy nie widział istoty; wszelako zastanawiaiąc się, musiał wyznać, że Juliia nadużywała nieco wolności w swéy roli.

W rzeczy saméy, wszystko z powierzchowności zapowiadało w niéy, wieyską otwartość téy prowincyi, w któréy się samą miłością i roskoszą oddycha. Piękne iéy czarne włosy, przeplecione kwiatami, spływały w puklach na alabastrowe ramiona. Rękawy przy koszuli miała uszamerowane różowemi wstążkami, a iéy ręce, iaśnieiące całym wytworem kształtu i blaskiem białości, wybiiały z wdziękiem takt śpiéwu. Pierś iéy nadobna podnosiła się wśród kwiatów. Biały iedwabny gorsecik ściskał iéy wysmukłą kibić, a lekka spodniczka spadała do połowy kolan. Słowem: postać iéy i stróy był nimfy. Żadnego nie brakowało wdzięku.

Stoiąc słuchała śpiéwu, a iéy śliczna głowa skłaniała się za każdym tonu spadkiem; iedna ręka, oparta na ramieniu śpiéwaka, wystawiała na widok kształtne paluszki, druga zaś w iego spoczywała dłoni.

Po skończonym śpiéwie, młodzieniec uiął w pół Juliią i puścił się w ta-

niec w zawody. Wkrótce stanęli naprzeciw Hrabiego. Wieśniak trzymał ią, ściskał i krążył naychyżey.

Wzrok się Hrabiego zasępił: zanadto bowiem to wszystko mu się wydało; lecz poświęciłby swe życie, aby na chwilę bydź tak w iéy obięciu, ściskać i tańczyć. Iskrzącemi ścigał ią oczyma. Nakoniec stanęła, nayspokoyniéy i naymiley opuściła swego tanecznika i pobiegła do starca, który siedząc pod drzewem, pił ze swemi rówiennniki.

Czy to podobna, aby iéy nikt nie znał? pomyślał; i wnet iednego z dworskich zapytać poszedł. »Muszę się wywiedzieć« odpowiedział mu ten dworski. Powrócił wkrótce i doniósł Hrabiemu, że to była iakaś obca; że ią z oycem sprowadził na gody ieden z dworzan Martenaya.

Pomału Hrabia się przysunął do mieysca, na którém siedziała Juliia. Podniosła nań oczy z miną tak naturalną, iż iasno widzieć można było, że albo go nie znała, albo doskonale grała swoią rolę. On zaś ze swéy strony, pilnie się strzegł, będąc stałym w przedsięwzięciu, aby iéy nie dać pozoru, że mu iuż nie iest obcą.

Nareszcie, nie bez gwałtownego bicia serca, otworzył do niéy usta. Odpowiadała mu z akcentem kraiowym t lecz po dźwięku iéy głosu, po wyborze wyrażeń, łatwo poznał, że nie była prostą wieśniaczką. Badał ią o mieszkaniu, wymieniła mu chatkę, którą oyciec od miesiąca arendował.

»Od kogoż to?«

»Od P, Lusis.«

Hrabia nie posiadał się z radości na widok prostoty, niewinności i szczérości, towarzyszącéy iéy odpowiedziom. Prosił ią o ową dumkę, którą dla niéy śpiéwał młody winobraniec; wymawiała się z lekkiém i pełnem uroków pomięszaniem, mówiąc, że nie pamięta.

»Zaśpiéwayże więc inną dla Jegomości, rzekł oyciec, wszak umiész, od téy daleko pięknieysze. Ma ona taki głos, przydał mniemany ów oyciec, iż zdawałoby się, że wychowaną była przy paryzkiéy Operze. Nuż więc! zaśpiéway nam dumkę o Mniszce.«

Juliia, nie daiąc się dłużéy prosić, poczęła śpiéwać o Mniszce. Hrabia, stoiąc przed nią, zbliżył się tak, iż oddychał słodkiém śpiéwaczki tchnieniem. Poglądał na iéy piersi, które podnosząc się raz prędzéy, drugi raz powolniéy, wydawały ięki konaiącéy Mniszki; widział też blask iéy oczu, zaymuiący mieysce wyrazu boleści. Nakoniec porwał za rękę Juliią, i zachowuiąc, z naywiększym przymusem, pozór spokoyności, rzekł: »zapewneś tego śpiéwu, lube dziéwcze, nie nauczyła się między wieśniakami?« Nie, odpowié Juliia, nie pokazuiąc po sobie wzruszenia, przez dwa lata zostawałam w maiętności Markiza de Saluces, a rok w zamku P. Martenay: ustawicznie téż tam śpiéwano.«

»Czy znasz pannę Martenay?« zapytał Hrabia. »Znam« odpowié śmiało Juliia; miała nawet dosyć odwagi, przydać: »Ona wkrótce ma póyść za naszego Pana.« Z godzinę prawiła o Pannie Martenay, bez naymnieyszego zmięszania się; a Hrabia uważał, że Juliia posiadała wiele dowcipu i żywości.

Tańczyła potém z nim, a iéy taniec pełen był naturalnéy przyiemności i owego wdzięku, który nadaie piękność, zdrowie i wesołość. Trzymała go za ramię z tymże samym powabem, iaki w niéy wyśledził, kiedy tańczyła z wieśniakiem; po skończonych zabawach, Hrabia oddalił się, szalenie rozkochany w téy miłéy dziéwczynie, a razem niespokoyny i obłąkany.

Czy téż go poznała, czy nie? Ta niewinność, na anielskiéy malowana twarzy, i ta świetność; a z drugiéy strony, owo udawanie, owa wyuczona przebiegłość, i owa doskonałość w graniu tak trudnéy roli, były mu powodem do wielu uwag, i nie sto razy wstrząsł głową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REDUTY.

(*Poema satyryczne we cztérech pieśniach.*)

Pieśń 1.

Użyymy wesołości mimo zdania gminne,
Śmiechy, żarty, igraszki czułe a niewinne,
Niechay zbyt małą liczbę dni naszych przedzielą,
Źli siłą się weselić, dobrzy się weselą.
Krasicki.

Niech inny bohatyrów opiewa przygody,
Lub po rozległych błoniach pasące się trzody,
Lub szczytnych Alpów śniegi, lub uprawę roli,
Albo miłość pod cieniem wysmukłéy topoli,
Lub wodza, który losem ze szczęścia wyzuty;
Skromnieysza moia muza, opisze reduty.
Ona mnie do wspaniałéy zaprowadzi sali,
Gdzie rozrzucaiąc blaski, tysiąc świc się pali;
Gdzie brząca orkiestra uprzyiemnia chwile,
Gdzie brzmią skoczne mazury, wesołe kadryle;
Gdzie Bachus nie oszczędza swym czcicielom Cery,
I nie ieden z nich łyknie zaprawnéy medery.
Ty mnie natchniéy Węgierski, Poeto kochany,
Który dowcipnem piórem kreśliłeś organy, *)
A wesołości chęcią podżegniony czystą,
Umiałeś nas ubawić twoim organistą.
Czyli przy tualecie nadobnéy Malwiny,
Będą mi upływały chwilami godziny,
Czyli do uczonego powiodę ią tańca,
Czyli uzbroionego Wenery posłańca
Do iéy kochanka w nocnéy poprowadzę ciszy,
Niech mi ciągle twóy miły dowcip towarzyszy;
A moich życzeń będą spełnione nadzieie,
Jeżeli się Marysia wdzięcznie roześmieie.
Już szary zmrok osłaniał pałace i wieże,
Już bito po kościołach w dzwony na pacierze,
Już latarnie po wszystkich świecono ulicach,
Gdy Malwina zasiadłszy przy iarzących świecach,
Zapytała ciekawie swoiéy pokoiowy:
Jaki stròy ma być dzisiay ozdobą iéy głowy?
Jaką suknią okryie swe bieluchne członki?
Porozkładano szale, kołnierze, koronki.
By dogodzić swéy Pani, zwiia się służąca,
I żelazko od włosów w ciepły komin wtrąca.
Potém ciemne iéy loki zwiia w papieloty,
A w zaplecioną kosę wpina grzebień złoty.
Stawia proszki, bielidła, róże na stoliku,
I pudełeczka, w których brylantów bez liku.
W tych ażurowe kolce, w tych złote pierścienie,
Czyliż godnie należną ich wartość ocenię!
Ten się pyszni rubinem, ów ma szmarag duży,
Lecz wszystkie gasną obok brylantowéy róży.
Te nad inne kleynoty przenosi Malwina,
I tylko podczas gali we włosy zapina.
Jest to dar w dzień imienin dany iéy od stryia,
Który chociaż skwapliwie liczne skarby zbiia.
Nieżałował za korcy kilkaset pszenicy
Nabyć tego kleynotu dla swéy synowicy.
Z powagą na nią gorset rogowy włożono,
Co od samego śniegu, bielsze ściskał łono.
Gdy sznurówkę spaiała hoża pokoiowa,
Malwina i iednego nie wyrzekłszy słowa,
Siedziała iak ofiara pod topor oddana.
Skoro tylko wyięto żelazko z płomienia,
Które moc potaiemna ognia zarumienia,
Zapieka papieloty służebna gorliwa,
I z pięknych włosów papier nieprzyiaźny zrywa.
Kręcił się lok iedwabny w pierścienie uwity;
W nieładzie żywych oczów zacieniał błękity,
Albo kiedy po karku łabendzim się wiie,
Wdziękiem alabastrową uprzyiemniał szyię,
Szyię, która Junony samey była godną.
Takie zdobiły loki Belindę urodną,
Które natchnięty pieniem Tamizy śpiewaka, *)
Tych postać równie kształtna i piękność iednaka,
Dodawaiąca blasku powierzchnéy ozdobie,
Chciwe oczy kochanków nęciła ku sobie.
Nie tak wódz przed potyczką chciwy o wygranę,
Wybieraiąc szeregi z waleczności znane,
Zważa, którémi natrzeć, które stawić w tyle,
Jak Malwina, ażeby okazać się mile,
Rozmyśla, iaki ubiór bardziey iéy do twarzy,
Długo na szali smaku to pytanie waży,
Wybiera i przerzuca, i gani i chwali:
Tę suknią iuż na balach często widywali,
Ta zły ma garnirunek, téy kolor niemodny,
Któryż bowiem stròy będzie powabów iéy godny;
Wreszcie obrała suknią białą, muszlinową.
Gdybym się Śniadeckiego zaszczycał wymową,
Nieopisałbym iednak, iak iéy ładnie było.
Jak gdyby czarodzieyską upiękniona siłą,
Stanęła przy zwierciadle w tym cudnym ubiorze,
Czerpaiąc każdy szczegół w mód paryzkich zbiorze,
Zdaie się, że ią same wdziękinie ubrały;
Uplot robionych kwiatów ozdabiał gors biały,
Wyszywana koronka okrążała szatę,
Miękkie łono ściskały dwie klamry bogate.
W chwili, gdy się Malwina w ten stròy przyoblekła,
Dano znać, że woźnica zaiechał i czeka.
„Jedźmyż" rzekła do ciotki, iuż iéy nóżka mała
Na wyścielony stopień zgrabnie wstępowała,
W tem iak piorun do głowy ta myśl iéy przychodzi:
„Jechać bez lorynety, nigdy się nie godzi."
Gdyż bez niey żadna piękność obeyść się nie zdoła,
Czy iedzie na asamble, czyli do kościoła.
Czy siedzi na balkonie, czy zwiedza ogrody:
Grzech to wielki, przestąpić obyczaie mody.'
Malwina lorynetkę bierze szyldkretową,
I do poszustnych sanek zasiada na nowo.
Każe iechać. Woźnica trzaska z całéy siły,
Z rażnym podskokiem z mieysca konie wyruszyły.
Lecą sanki po zbitym śniegu, gdyby kula.
Malwina się z czułością do szuby przytula.
Siedzi w oczekiwaniu, a w tem zaiechali
Przed bramę, co do pysznéy prowadziła sali.
Zdala słychać muzykę, latarników tłuszcza
Donośny głos po bliskich ulicach rozpuszcza.
Jedni wracaia, drudzy prowadzonym świecą,
Turkot poiazdów każdą wstrząsa kamienicą.
Gronem pięknego świata napełniona droga,
Słychać dzwonki i silne trzaskania z batoga.
Ze wszech stron idzie burmem pięknych masek tyle,
Śpieszcie się piękne Panie, ia odpocznę chwile.

*) Węgierski.

*) Pope.

MOIA PRZECHADZKA.

Niech inni szukaią hucznych zabaw, które nasycaiąc zmysły, nie zadowolnią serca; niech gonią za zwodniczemi uciechami; niech w gronie licznie zebraném nadaremnie usiłuią znaleść przyiaciela, ia, kochaiąca samotność, i rozmyślania téyże towarzyszące, idę szukać wytchnienia po troskach, tam — gdzie iedynie człowiek spokoyność znaleść potrafi. Kieruię moie kroki ku mieyscu wiecznego spoczynku zgasłych mieszkańców wioski w któréy mieszkam. Samo położenie mieyśca tego, ma coś w sobie smutno pociągaiącego i odpowiada zupełnie przeznaczeniu człowieka. Jest bowiem na wysokiéy opoczystéy górze, wiedzie do niego kręta i niewygodna ścieżka; trzeba przechodzić przez niedbale na parowach narzucone mostki, a nim się na mieyscu stanie, mocno się umordować przyydzie:

Równie też każdy człowiek w życia swego dobie,
Walczy z przeciwnościami, nim odpocznie sobie.

Stanęłam nakoniec u mety moiéy przechadzki. Co za przyiemna spokoyność i cisza! którą czasem przerywa wiatr iesienny zmiataiący z drzew opadłe liście:

Jak ten wietrzyk liściami, tak los nami miota!
Tego iednak nie zwalczy, komu miłá cnota.

Swistowi wiatru odpowiada czasem szczekanie psa towarzyszącego mi:

Medor! ten móy przyiaciel, wierny, doświadczony,
Życie gotów poświęcić, dla moiéy obrony.

U podnoża góry, Dniestr wspaniały toczy swoie nurty:

Niczém niezatrzymane płyną iego wody,
Ah! dla czegoż upłynął równie wiek móy młody!

Nad Dniestrem porozrzucane chatki wieśniacze dodaią okrasy temu romantycznemu położeniu. Lecz zwróćmy oko w prawa; widzę niewielką przestrzeń napełnioną mogiłami zmarłych. Witam was cienie pracowitych rolników! a choć groby wasze nie obciąża zimny marmur, nie zdobią na tymże, często fałszywe pochwały, skromnie z drzewa wyrobiony znak zbawienia więcéy mnie zaymuie, i religiynemi uczuciami serce moie porusza, iak pysznie wznoszące się pomniki i na tychże wykute herby, równie wam w proch obróconego Pana. Wieleż tu mogił kryią szczątki poczciwych kmiotków, z którymi przed niedawnym czasem rozmawiać było mi przyiemnie; których naturalny rozum, dobroć serca, litość nad biédnieyszymi, utwierdziły mnie w tém przekonaniu, że Opatrzność w uposażeniu wewnętrznemi darami, nie czyni różnicy między Panem i kmiotkiem, i że często ostatni głosem natury wiedziony zawstydzi swoim sposobem myślenia i działania górno wyuczonego mędrka. Ten grób z prawéy, na którym wzrastaią cztéry czereśnie, przypomina mi, że te drzewa swemi rękami zasadziła przywiązana żona na mogile męża; a gdy pomyślę, że o pół mili niosła ie na barkach, by niemi grób iego odznaczyć, większą w moich oczach maią wartość, niż posąg dłóta Kanowy, który przepłaciła nieczuła wdowa, by unieśmiertelnić swe imię. W środku cmentarza stoi skromna świątynia, skromna, równie iak życie i chęci napełniaiących ią rolników, którzy nieznaiąc przewrotnéy filozofii, ani iadem zepsucia napełnionych ksiąg, wierzą ślepo w to wszystko, w co ich przodkowie wierzyli, chwaląc Boga modlitwą, którą go przodkowie chwalili, tę maią nagrodę swéy pobożności, że ich popioły spoczywaią przy świątyni, do któréy uczęszczali.

Jeżeli w każdém mieyscu człowiek przeięty duchem religii, ma powody zastanawiania się nad wielkością Boga i dobrocią iego, na cmentarzu przedmioty serce rozczulaiące wznoszą myśl iego do Stwórcy. Jeżeli iesteśmy w smutku, idźmy na cmentarz, a myśl o śmierci uczyni cierpienia znośnemi. Jeżeli iesteśmy prześladowani, potwarzani, ieżeli z tego powodu czuiemy na sercu żal ku nieprzyiaciołom, śpieszmy na cmentarz, a myśl o śmierci da nam zapomnieć wszelkich uraz. Poyrzyymy na te obok siebie ścieśnione groby; ci, którzy w nich złożeni, wiedli z sobą za życia spory, prześladowali się nawzaiem, iedni drugim goryczą życie zaprawiali, cóż ich po-

iednało? nie ludzie — ci nadaremnie usiłowali uśmierzyć w nich wspólną zawiść. — kosa śmiertelna dokazała tego, gdyż w grobie nie ma nieprzyiaciół. — Jeżeliśmy utracili ukochaną osobę, idźmy na cmentarz, skromny grób iéy skropić łzami żalu, a serce dozna ulgi. Na cmentarzu przekonanie o nieśmiertelności duszy naybardziéy się utwierdza. Widząc bowiem człowieka, to arcydzieło Stwórcy, w garstkę prochu przemienionego, czyliż można wątpić na iedną chwilę, że nayszlachetnieyszą cześć iego do lepszego Bóg przeznaczył życia, które się nigdy nie skończy. To samo przekonanie, staie się podnietą do cnót zdobiących człowieka. A ieżeli się kto znaydzie taki, co oboiętnie przeydzie mimo cmentarza, ten iest prawdziwie zepsutym człowiekiem.

Ant...... Kre.........

O KOBIETACH W EGIPCIE.

Powszechnie w Europie mylne maią wyobrażenie o kobiétach na wschodzie, sądzą, że zostaią w zupełnéy niewoli, zamknięte w haremach, pozbawione wszelkich przyiemności towarzystwa. Nie tak się rzecz ma. Ta płeć równie zręczna iak dowcipna, od dzieciństwa uczy się otwiérać bramy swoiéy niewoli. Poznaie ludzi, których chce podciągnąć pod moc swoię, a szukaiąc sposobów podobania się, znayduie zarazem sposoby władania niemi, iest to iedynie cel iéy zatrudnień. Liczba kobiét w Egipcie przewyższa znacznie liczbę mężczyzn; dzielą ie na dwie klassy, niepomiiaiąc murzynki, na kraiowe i zagraniczne, to iest: niewolnice z Georgii, Czyrkasyi i Mingrelii: cudzoziemki zrodzone w wierze chrześciiańskiey, prędko o niéy zapominaią. Kobiéty nie doznaią ograniczenia w swoich upodobaniach i nałogach; w towarzystwie powiernicy wychodzą z haremu kiedy im się podoba, pod pozorem że idą do kąpieli lub na wizyty, które częstokroć kilka dni trwaią. Gdyby iakie zaszły przeszkody, ich dowcip i zręczność łatwoby ie przezwyciężyły, a w zalotności nie ustępuią w niczém Paryżankom. W ogólności kobiéty zaymuią się samemi fraszkami, podobać się mężowi, poznać iego gusta, zadosyć uczynić iego uroieniom, zwieść go częstokroć, oto iest cel ich zabiegów. Jednakże Turcy w większém ograniczeniu trzymaią swoie kobiéty, aniżeli Egipcyianie i Mamelucy, i nie dozwalaią im zbytkować w stroiach. Przeciwnie żony Mameluków były bogate i rozrzutne, oddane roskoszom żyły w niepodległości i miały wielki wpływ na umysły mężów.

LUTNIA.

Cudny utworze samego Tytana,
Twoiemi tony ileż trosków tłumię,
Siądę i ia też stroskany od rana,
I zagram trochę! lecz prawda: — nie umię.

M. Winiarski.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. Dnia 16. Grudnia r. z. dawano Komedyą we 3 aktach naśladowaną podług hisspańskiego autora Don Augustyna Morete: Donna Dyanna, czyli: Duma i miłość.

Dnia 19. z. m. dano ulubioną czarodzieyską Operę we 3 aktach z muzyką Kolleczka: Twardowski na krzemionkach, czyli Złotomir i Lubwida,

Dnia 26. z. m. dano Komedyą we 3 aktach z włoskiego Goldoniego: Ciekawość kobieca. Jest to satyra na kobiety ułożona ze smakiem i rzadką naturalnością. Scena kiedy Lelio z żoną swoią Eleonorą się kłuci (akt II.) może być nazwana tryum-

fem komiczności. Po mistrzowsku oddali ią P. Smochowski i P. Kamińska. Karolina wykroczyła z granic naturalności, iakkolwiek była w zapale opowiadania (akt I.) nie powinna była chwytać Pani swoiéy za rękę, ani okazywać zbytniéy poufałości. — Nastąpiła ulubiona Krotochwila ze śpiewkami w 1 akcie: Czynszowa ślachta, czyli: Kłótnia o wiatr. Waluś tak dalece w dobrym był humorze, że oczy na ocz ki przekręcał. Jak zawsze i teraz z zapałem przyięto śpiewkę Marcina, z któréy dla rozweselenia czytelnika dwie zwrotek umieścimy:

Dawniéy Panie
Człek w żupanie
Ważne złotko dźwiga,
Dzisiay spięto,
Kuso, wcięto,
A w kieszeni figa.
Kto bez grosza żyie,
Tego między kiie,
Łupu cupu i t. d.

Kitaiecski, perełeczki
Miała Pani sama,
Dziś piekarka i szynkarka
Stroi się iak dama.
Kto nad stan swoy żyie,
Tego między kiie,
Łupu cupu i t. d.

X. X.

Z Wiednia. — Kawaler Raab tłómacz w Konstantynopolu, poświęcił c. k. nadworney bibliioteki nader rzadki rękopism Uiguryski t. i. wschodnio-turecki, który w iedynastym wieku ery chrześciiańskiéy napisany, z końcem wieku pietnastego odpisany, z Tokatu do Konstantynopola przywieziony, i tam przez przesełaiącego odkryty został. Rękopism wspomniony iest nader szacownem „źwierciadłem obyczaiow" zdaiącém się być z Sinesiskiego przełożonym, a maiący tytuł wschodnio-turecki: *Kaudatku bilik* i t. d., to iest Sztuka rządzenia. Oprócz dwoch dzieł Uiegurskich, znayduiących się w król. paryzkiéy bibliiotece, iest to trzecie dotąd w Europie znaiome. Obszernieysza wiadomość i wyimki z tego umieszczone są w VI. Tomie Dziennika azyiateckiego (*Journal asiatique.*)

Z Niemiec. — W Strazburgu pokazywano gabinet różnych osobliwości; między nimi było dwoie Eskimów, to iest, ludzi bardzo małego wzrostu, było to małżeństwo. Mąż umarł, wypchano go i znayduie się między innemi rzadkiemi osobliwościami historyi naturalnéy tego gabinetu. Biedna wdowa patrzy z boleścią na wypchanego nieboszczyka, i iedyne pocieszenie znayduie w piesku, który także iest z iéy oyczyzny.

Sławny rzebiarz Thorwaldsen przesłał swéy oyczyznie (Danii) do Uniwersytetu kopenhagskiego 6 posągów i 10 płaskorzeźb swego dłota; te osobliwości będą wystawione przez miesiąc na widok ciekawéy publiczności.

W szpitalu w Bambergu, używaią od półtora roku metody, która piiawki zdrowo utrzymuie i nawet rozmnażaniu się ich sprzyia: w tym celu ustanowione iest obszerne naczynie do połowy wodą, do połowy mułem z pod korzeni kalmusowych, napełnione. Kórek u spodu naczynia służy do ostrożnego wpuszczania wody rzeczney. Woda powinna mieć stosowną temperaturę, a całe naczynie powinno być okryte grubém płótnem. Używane piiawki, nie powinny być mieszane z nieżywemi.

Jeszcze dotąd nieznana zabawa pospólstwa, mianowicie karami; odbyła się w dniu 2. Października r. z. w Vilshofen. Blisko 128 karów przybyło, a na każdéy leżało po 3 podługowatych okrągłych klocòw, które w prędkiem ięźdżeniu spadały i musiano ie podnosić, meta szła z pewnego placu przez całą główną ulicę aż za miasto, gdzie nagrody były przygotowane.

Z Włoch. — Nowo wyszło dziełko w Wenecyi o Chinach zapewnia, że dawne doniesienie o ludności tego Państwą wynoszącéy przeszło 300 miliionów, iest bardzo przesadzone, gdyż podług ostatniego obliczenia składa się tylko z 146,180,000 głów, a wpływ z podatków w tém ogromném Państwie wynosi rocznie 620,455,000 franków.

Z Francyi. — Na posiedzeniu Akademii umieiętności d. 27. Listo. r. z. rozwiązał P. Poisson bardzo ważne problema, mianowicie podał sposób, aby stan elektryczno-magnetyczny ziemi każdego czasu pewnie wymierzyć można. Margrabia de Laplace wniosł, by mianowaną była Kommissyia, aby chemiczney własność powietrza, iego ciśnienie na powierzchnią ziemi, temperaturę ziemi, słowem iéy elektryczno magnetyczny stan rozpoznać. Członkami téy Kommissyi mianowani zostali PP. Poison, Laplace, Thenard, Arago. Gay-Lussac i Fourrier.

W St. Quen pod Paryżem zakłada towarzystwo wielką łodownię, aby Paryżanie nawet w lekkiéy zimie mogli mieć lody. W prospekcie swoim oznaymia towarzystwo, iż towar swóy tak tanio będzie mogło zbywać, że abonuiącym będzie posełało do domu funt po 5 centy. Każe robić także naczynia, aby lód w domu zachować lub na wieś rozsełać. Nakoniec toż samo, zaleca iako środek do utrzymania i zachowania pokarmów, czyszczenia i ochładzania powietrza w izbach chorych i w innych potrzebach, co dotąd z powodu wysokiéy ceny tego artykułu było niepodobném. Z czasem każdy będzie sobie kupował lód, i takowy zużywał, iak czyni z cukrem, herbatą, kawą, ziemniakami, tabaką i wielu innemi rzeczami, które niegdy były drogiemi i rzadkiemi artykułami zbytku.

Burmistrz miasta Mec zakazał piwowarom tameczným, używać liści bukszpanowych do fabrykacyi piwa.

Dziennik francuski *Corsaire* pisze o iakimś Polaku Hrabi Salwińskim (?), który miał niedawno przegrać w pikietę 20,000 morgów lasu i zamek nad Elstera. Ten sam Salwiński będąc przy poselstwie w Konstantynopolu miał w szachy wygrać Kapudana Baszę, 12 niewolników i 16,000 skór lamparcich, za które w Węgrzech dostał 1,600,000 franków.

Z Anglii. — Mówią, że gazetami, które codzień w Londynie wychodzą, okryłby 40 mil kwadratowych, a pieniędzmi za tychże abonnement możnaby 80 liniiowych okrętów uzbroić. (*Corsaire.*)

W okolicach Londynu pokazuią szczególnieyszą roślinę zwaną *Drossera.* Żyie ona owadami. Włosami pokryte ma liście, z których końców sok wytryska. Do tego soku przylepiaią się owady i tym sposobem służą za pokarm roślinie. Niemaiąc podobnego pokarmu rośnie wprawdzie, ale nie kwitnie.

Z Persyi. — W Ispahanie umarł niedawno perski poeta Obla-Phelair w 96 roku życia swego. Nazywaią go Walterem Persyi. Rzadko wychodził i iadał tylko skowronki, które mu z Europy zapisywano.

— w —

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.